

Żywoty rockowych idoli

Bartosz Szurik

Autobiografie muzyków rockowych stanowią porcję solidnej rozrywki i dostarczają informacji o życiu idoli. A co ważniejsze, budują legendę rock and rolla.

Dziewięć z dziesięciu pozycji na grzecznej liście bestsellerów Empiku to literatura faktu. Książka kucharska, reportaż, zapisy rozmów, felietony i autobiografie. W Polsce, podobnie jak w USA, sprzedają się „non-fiction”, zwłaszcza autobiografie, staje się dochodowym interesem. Zazwyczaj kalkulacja jest prosta: im bardziej popularny autor, tym więcej osób kupi książkę, w której opisuje swoje życie. W efekcie po pióro sięgają wszyscy „znani”: politycy, biznesmeni, sportowcy, ludzie mediów i, oczywiście, muzycy rockowi. Ci ostatni robią to na tyle często, że chyba można się pokusić o wyróżnienie specyficznego podgatunku literackiego – „rockowej autobiografii”.

Nie tak dawno w polskich księgarniach pojawiły się m.in. wspomnienia: Ozzy’ego Osbourne’a, Erica Claptona, Stinga, Noela Reddinga, Nicka Masona z Pink Floyd, Anthony’ego Kiedisa z Red Hot Chili Peppers, Lemmy’ego z Motörhead, a nawet całego zespołu Mötley Crüe. Zaś wśród muzyków-autorów nie wydanych jeszcze u nas, a popularnych za granicą książek znajdują się: Johnny Cash, Steven Tyler, Bill Bruford, Glenn Hughes, Chuck Berry czy Slash.

Ostatnio o autobiografiach rockmanów było głośno za sprawą „Życia” Keitha Richardsa – książki nie tylko mocno reklamowanej, ale też szeroko omawianej. To, że odniosła sukces, nie powinno nikogo dziwić. Jako mózg „największego zespołu rockowego” Richards zamienia w złoto wszystko, czego się dotknie. Wymyślony przez niego riff do „(I Can’t Get No) Satisfaction” potrafi



Dzienniki Kurta Cobaina – wivisekcja osobowości rockmana, bez mitycznej otoczki.

Keith Richards „Życie”. Ostatni przebój wydawniczy na rynku rockowych autobiografii.

zanućć pół świata. Gdy jedzie ze Stonesami w trasę koncertową, bije kolejny rekord zysku. Gdy wkłada kostium pirata z Karaibów i występuje w filmie, oglądają go tłumy. Podobnie jego wspomnienia (wydane oryginalnie w 2010, a w polskim przekładzie w 2011 roku) z miejsca stały się hitem. Przypadły też do gustu krytykom: prócz wielu pozytywnych recenzji Richards otrzymał za nie literacką nagrodę imienia Normana Mailera.

O życiu 68-letniego Richardsa można powiedzieć chyba wszystko, tylko nie to, że mało się w nim działo. Zajmujących, mniej lub bardziej zaskakujących anegdot przytacza więc autor w swojej książce co niemiara. Dowiadujemy się z niej, że w dzieciństwie był skautem i śpiewał w chórze! Że przeżył objawienie, słysząc w radiu „Heartbreak Hotel” Presleya („to było jak przejście z czarnobiałego świata do technicoloru”). Że jego fascynacja bluesem doprowadziła do rozkwitu rozpoczętej w pociągu długiej i, czasem trudnej, przyjaźni z Mickiem Jaggerem. Że

zażywał niemal każdy narkotyk świata i że zdarzyło mu się wciągnąć nosem nieco prochów własnego ojca...

W gruncie rzeczy, elegancko wydana, dowcipna, błyskotliwa i miejscami poruszająca opowieść Richardsa wygląda jak większość rockowych autobiografii, szytych jakby na miarę uniwersalnej legendy. Jak wygląda mit klasycznego rockowego Bohatera?

Po pierwsze, żyje on w trudnych czasach i nie ma lekkiego startu. Eric Clapton swoje wspomnienia zaczyna od chwili, w której zrozumiał, że jest nieślubnym dzieckiem, że wychowujący go „rodzice” są tak naprawdę jego dziadkami i w jak niewdzięcznej sytuacji go to stawia.

Później Bohater klasycznej rockowej autobiografii prowadzi czytelnika

Tytuł jest mylący! W autobiografii Frank Zappa jest właśnie taki, jakim go znają wielbiciele: oryginalny, bezpośredni i błyskotliwy.

ników przez swoje dzieciństwo: przeważnie zdecydowanie nie sielskie-anielskie, ale nie pozbawione też dobrych stron. Zławsza że jego mroki rozświetla płomyk muzyki. Na kartach „Niespokojnej muzyki” Sting wspomina: „Gdyby nie pianino, w którym znalazłem ujście dla agresji, zostałbym może młodocianym przestępcą, rozbijającym przystanki autobusowe”. W młodości rodzi się buntownicza dusza przyszłej gwiazdy rocka. „Mój problem z władzą” – pisze o sobie Anthony Kiedis w autobiografii „Blizna” – „zwiększał się z wiekiem. Nie mogłem znieść przełożonych i oni nie mogli znieść mnie”.

W końcu hartowany od dzieciństwa charakter, nieokiełznana natura i miłość do muzyki popychają Bohatera do założenia zespołu. Nie jest łatwo. Aby kariera nabrała tempa, trzeba nieco talentu, pomysowości i szczęśliwego zbiegu okoliczności. Ozzy Osbourne opisuje ciekawą praktykę wczesnego Black Sabbath (ówczesnego Earth). W poszukiwaniu szansy na zaprezentowanie się szerszej publiczności zespół jeździł w miejsca, w których wieczorem miała wystąpić jakaś gwiazda. W przypadku, gdyby nie udało się jej dotrzeć na własny występ, Earth planowali się zgłosić do organizatorów i zaoferować zastępstwo. Tak udało im się któregoś wieczoru wskoczyć na miejsce Jethro Tull! Dało im to pierwszą możliwość występu przed liczną publicznością!

Kolejnym elementem rockowego życiorysu są problemy: początkowy sukces Bohatera staje pod znakiem zapytania. Kładą się na nim cieniem realia show biznesu, efekty hu-

laszczego życia, nałogów i niebanalnej osobowości. Tak opisuje pierwszą amerykańską trasę koncertową i rozwijającą się chorobę Syda Barretta Nick Mason, autor historii Pink Floyd.

Rockowy Bohater pokonuje jednak przeszkody i wspina się na szczyt popularności. Tam czekają na niego bogactwo, kobiety (czyli „groupies”), wino (w postaci alkoholu i najsłynniejszych narkotyków) i śpiew: niekończące się trasy koncertowe. Ten etap – fascynujący dla jednych, dekadentcko przerażający dla innych – z lubością opisują najwięksi rockowi imprezowicze pokroju Mötley Crüe w książce „Brod”. W końcu Bohater typowej rockowej autobiografii uwalnia się ze szponów nałogów i autodestrukcyjnej egzystencji. Często za sprawą kobiety, nawrócenia lub własnej woli (vide: opowieść o życiu Johnnyc’ego Casha). Oczyszczony, wciąż ze szczytu sławy, ale już z dystansem i dowcipem, jest w stanie opowiedzieć czytelnikom swoją historię.

Od tego schematu nie odstaje książka Richardsa, jakkolwiek dobra by ona nie była. Po otwierającym opowieść epizodzie o zatrzymaniu go przez amerykańską policję w 1975 roku akcja przenosi się do Dartford w południowej Anglii. Richards, poczynawszy od zarysowania losów rodziny i powojennej rzeczywistości, już z grubsza chronologicznie przedstawia swoje dzieciństwo, młodość, fascynację bluesem i rock’n’rollem, a wreszcie wspinaczkę na szczyt popularności. Później następuje pasmo sukcesów, szalonych imprez, opowieść o kolejnych nałogach i bliskich, którzy padli ich ofiarą, aż do happy endu: starości u szczytu świata, osiągniętego dzięki sile charakteru i spotkaniu właściwych ludzi.

Pytanie, czy podobieństwa w autobiografiach rockmanów wynikają z powtarzalności ich życia? A może są efektem konwencji, układania swojego życia w formie powieści? Osobiście przychyliam się do drugiej teorii.

Należy pamiętać, że często w przypadku „autobiografii” osób publicznych przedrostek „auto” jest nadużyciem. Można sobie pewnie wyobrazić Stinga –eleganta, który po partyjce szachów i ćwiczeniu jogi zasiada do spisywania swoich memuarów. Ale

już w przypadku Ozzy Osbourne’a to raczej niemożliwe. „Książę Ciemności” przyznaje, że jako dyslektyk o mózgu zniszczonym przyswajany przez lata chemikaliami jest w stanie czytać zwykle jeden dzień w miesiącu. To oczywiste, że 600-stronicowa opowieść o jego życiu, „Ja, Ozzy”, nie powstała, gdy pewnego dnia usiadł i zaczął stukać w klawiaturę.

Jak wygląda tworzenie „autobiografii”, dobrze ukazał Roman Polański w thrillerze politycznym



Kilka z dostępnych w Polsce rockowych autobiografii.

„Autor widmo”. Pominąwszy wątek sensacyjny, film ten odsłania proces pisania wspomnień fikcyjnego brytyjskiego premiera. Tytułowy „autor widmo” ma za zadanie z luźnych wypowiedzi, wywiadów i strzępków wspomnień stworzyć zwartą i interesującą potencjalnego czytelnika historię. Tak właśnie powstają przeważnie rockowe autobiografie. Czasem ich „drugi” autor jest przedstawiany z nazwiska. Czasem pozostaje nieujawnionym „widmem”, jak ten z filmu Polańskiego.

„Życie” Richardsa powstawało wedle pierwszego scenariusza. Przez pięć lat wywiady z nim, jak również ze związanymi z gitarzystą ludźmi, przeprowadzał pisarz i dziennikarz James Fox. Setki godzin nagrań złożył następnie we wstępny szkic biografii. Następnie przeczytał całość Richardsowi i naniósł jego poprawki. Voila – tak Richards został nagradzonym pisarzem!

Nie chodzi jednak o to, by się oburzać, że nie sam autor z okładki napisał swoje wspo-

mnienia. Sęk w tym, że Fox i inni pisarze wykonujący podobną pracę działają trochę jak terapeuci współczesnej psychoanalizy. Wyciągają ze swoich rozmówców porozrzucane zwierzenia, po czym starają się nadać im formę możliwej do zrozumienia narracji, „opowieści o życiu”. Tyle tylko, że tutaj opowieść jest układana pod kątem oczekiwań czytelników. A w przypadku biografii rockowych muzyków czytelnicy chcą legend, historii o ludziach, którzy odnieśli sukces, ale w gruncie rzeczy są zwykłymi, fajnymi facetami, z którymi można by skoczyć na piwo i trochę się pośmiać.

Czy możliwe jest pokazywanie muzyków bez tego typu legend? Autobiografia Franka Zappy (również pisana przy współpracy innego autora) zrywa z wpisywaniem życia bohatera w historię. Ani pomagający mu pisarz, ani sam Zappa nie silą się na sprawianie wrażenia logicznego ciągu. Zamiast tego tworzą luźne rozdziały; ni to felietony, ni to eseje na temat sztuki, polityki, religii, wolności słowa czy związków zawodowych. Nie to, że nie pojawiają się tu opowieści o groupies i rockowych imprezach. Zappa dorzuca ten rozdział, jakby świadomy, że powinien się pojawić w tego typu książce. Robi to jednak ze świadomością konwencji, której część zdecydowanie odrzuca.

Inny przykład specyficznego podjęcia tematu żywota rockowego muzyka to wydane drukiem dzienniki Kurta Cobaina. Zawarte w nich brudnopisy nie są może wolne od autokreacji, ale jednak bliższe Cobaina – prawdziwego człowieka.

Podobnych wydawnictw nie ma chyba wiele. Wprawdzie wychowani w epoce telewizyjnych reality show czytelnicy mogą deklarować uwielbienie „prawdziwego życia”, ale... chyba jednak wolą legendy.

Typowe rockowe autobiografie, takie jak „Życie” Richardsa czy „Ja, Ozzy” Osbourne’a, dałoby się bez problemu złożyć w opowieści znacznie mniej zabawne niż te, które czyta się z przyjemnością. Trzeba przyznać, Ozzy nie przemilcza faktu, że przez lata pijaństwa potrafił w czasie awantur bić swoje żony. Że je zdradzał, że w młodości kradł, że uśmiercił kilka zwierząt w okrutny sposób. Ale dzięki wpisaniu tych zdarzeń w mit muzyka rockowego jego historia staje się przyjemną lekturą, a jej bohater pozostaje w sumie sympatycznym gościem.

Autobiografia rockowa to przede wszystkim autokreacja. Skutecznie broni legend. Na dłuższą metę to one pozostają po rockowych muzykach na równi z ich twórczością. ■